Nr. 10. R. XIV. W Tarnowie, 20-go stycznia 1910. **Tom XV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.
od 1 września do 31 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

W kwestyi poprawienia stosunku kleru do nauczycielstwa ludowego.

Mnożą się zadania duszpastersko-społeczne i są w stanie — co byłoby nieszczęściem nie do powetowania — oderwać nas od obowiązków kapłańskich, jeźli (jak Apostołowie w dyakonach) nie znajdziemy pomocy u wiernych, a zwłaszcza u nauczycieli ludowych. Gdzie proboszcz i nauczyciel idą sobie na rękę, etyczny i ekonomiczny stan gminy szybko się podnosi — naodwrót gdzie między reprezentantami Kościoła i szkoły głucha lub nawet jawna toczy się walka, tam mimo zapracowania się proboszcza niesporo dobre się przyjmuje, a niekiedy upadają nawet instytucye, które dotąd funkcyonowały dodatnio. Jakimże zaś duchem może być względem Kościoła napojona młodzież, pozostająca pod kierownictwem nauczyciela-oponenta? Co czeka nas od niej w przyszłości? Jeźli przeto z każdym parafianinem utrzymywać mamy życzliwe stosunki, to z nauczycielami ludowymi przedewszystkiem.

Niestety na zgodę trwałą nie zanosi się samorzutnie. Coraz częściej słychać użalania się proboszczów na nauczycieli, coraz wyraźniej też przy różnych sposobnościach zaznacza się niechęć nauczycieli radykalnych ku księżom. Czynników, które owe iskry niechęci i kwasów chciałyby rozdmuchać w niszczący pożar

uprzedzeń i nienawiści, nie brak wcale. Czyż nie straszy się nauczycieli, że księża chcą nad nimi przewodzić, że w razie zbliżenia trzebaby księżom służyć nawet w sprawach politycznych itp.? Czyż religii samej nie przedstawiają niektórzy jako rzeczy przeżytej, która powinna w szkole ustąpić miejsca etyce naturalistycznej? Znane są w tej kwestyi wnioski Masaryka i socyalistów w Radzie Państwa, uchwały wieców abituryentów itp. Wszystko to oddziaływa na nauczycieli. Jeżli tę sprawę pozostawimy własnemu jej biegowi, przepaść między duchowieństwem a nauczycielstwem rozszerzać się będzie i pogłębiać — i bodajby nie stała się kiedyś nie do przebycia, podobnie jak u ogółu nauczycielstwa w arcykatolickiej niegdyś Francyi — ze szkodą największą dla Kościoła i dla Ojczyzny. Zamiast narzekać, należy przeto zabrać się na seryo do pracy w kierunku zbliżenia owych dwóch stanów i przeciwdziałać w ten sposób akcyi czynników rozstroju.

Na szczęście nie brak punktów stycznych. Jest między nauczycielami wielu katolików praktykujących i odbywających rekolekcye corocznie, jest nawet wielu sodalisów, jest i między obojętnymi mnóstwo dalekich od radykalizmu, a żżymających się raczej na ganienie ich zabiegów o polepszenie bytu, na lekceważące obchodzenie się z nimi wobec ludu itp. niż na sprawy wiary i moralności katolickiej. Przywiązanie do religii, odziedziczone po przodkach i przeświadczenie – illustrowane rozwojem Poznańskiego — że odrodzenie Ojczyzny zawisło od przejęcia się ogółu zasadami wzniosłej etyki ewangelicznej, wpływa łagodząco na stosunki z księżmi. W istocie w sporach, jakie wybuchają tu i ówdzie, rzadko rozchodzi się o coś ważnego; zazwyczaj powstają one z powodów bagatelnych, osobistych, lub czysto lokalnych. Porozumienie się zatem jest możliwe i powinno przyjść do skutku pierwej, zanim rozdział się pogłębi.

Podstawą porozumienia musi być dobra wola obustronna, a przedewszystkiem zrozumienie się wzajemne. Dotychczas nauczycielstwo nie czytuje pism duchownych, duchowieństwo nauczycielskich, zaczem nauczyciele nie wiedzą, że kler dobrze im życzy, a my czynimy łatwo nauczycieli kozłami ofiarnymi za „międzywyznaniowe“ ustawodawstwo szkolne, którego oni przecież nie utworzyli i zmienić nie mogą. Drogę do wzajemnego zrozumienia się utorować zdoła najlepiej pismo fachowe, redagowane i czytywane zarówno przez księży, jak przez nauczycieli, za czem mogą pójść kiedyś wspólne zjazdy itp.

Czy pismo takie miałoby już teraz widoki powodzenia? Czy nie należałoby poczekać jeszcze kilka lat, aż sfery dotyczące

oswoją się z ideą wspomnianą i zechcą ją popierać? Być może, że tak—ale lękamy się, że wobec agitacyi przeciwnej, bez czynnika krzewiącego myśl zjednoczenia, stosunki wzajemne mogą się pogorszyć zamiast polepszyć. Przyznajemy z drugiej strony, że *Dwutygodnik katechetyczny* w obecnej formie nie nadawałby się ku temu celowi, chociaż nieraz już omawiał stosunki wzajemne księży do nauczycieli ku zadowoleniu obu stron; trzeba tu pisma nie narzuconego przez księży, lecz redagowanego wspólnie przez księży i nauczycieli, pisma omawiającego sprawy wychowania i szkolnictwa w sposób gruntowny, a jednak przystępny nawet dla kół rodzicielskich. Trudno Kościołowi samemu przeprowadzić sanacyę całego wychowania, nie dokona tego i sama szkoła, nie dokaże też i sama rodzina — ale Kościół, szkoła i rodzina razem złączone i wzajem się wspierające, wszystko na tem polu zdziałać potrafią. Właśnie w naszej dzielnicy państwo nie przeszkadza czynnikom owym pracować wspólnie i dodatnio, owszem chętnie widzi i uwzględnia próby zmierzające ku reformie wychowania — dlaczegóż więc nie mielibyśmy akcyi takiej rozpocząć? Pismo musi być nie drogie, by nawet szczupłe fundusze nauczycieli ludowych i rodzin średniego stanu mogły starczyć na jego zaprenumerowanie; wystarczy na razie miesięcznik, n. p. *Wychowawca*, obejmujący przynajmniej po 2 arkusze druku, a kosztujący rocznie nie więcej jak 4 K.

Z drugiej strony katecheci (tak duszpasterze jak systemizowani) potrzebują pisma, omawiającego bliżej podręczniki do nauki religii, metodę nauczania religii, podającego egzorty itp. Wystarczyłby na to osobny miesięcznik, np. *Katecheta*, złożony z numerów po 3 arkusze druku. W ten sposób dotychczasowi prenumeratowie *Dwut. kat.* płaciliby nadal 10 K. rocznie i otrzymywaliby tosamo, jeźli nie więcej, acz rozdzielone na dwa pisma, nauczyciele zaś i rodzice prenumerowaliby tylko *Wychowawcę.* [1])

---

[1]) Dla Księży-Prenumeratorów, mimo rozdziału na dwa miesięczniki, nie będzie wcale zmiany kierunku pisma. Od początku staraliśmy się być nie *ein Mädchen fur Alles*, lecz pismem fachowem, katechetyczno-pedagogicznem. Pierwotnie układaliśmy się z ówczesną redakcyą Gaz. Kość., by drukowała osobny dodatek katechetyczny, lecz układy się rozbiły, bo obawiano się niepopłatności. W latach 1897 i 1898 wydawaliśmy *Dwutygodnik* tylko *katechetyczny;* stosunki zniewoliły nas dodać później dział duszpasterski, ale przewagę dzierżył zawsze kierunek pedagogiczno-katechetyczny. Na ostatnim kursie katechetycznym zgłosiliśmy też

Oczywiście nie potrafiłyby się owe pisma utrzymać przy dotychczasowej ilości księży-prenumeratorów (500); potrzeba z pośród księży przynajmniej 700 odbiorców. Prosimy zatem naszych Przyjaciół, by raczyli uwiadomić o wszystkiem owych Współbraci, którzy *Dwutygodnika* nie prenumerują; może być, że nowa idea, której służyć chcemy, zdoła ich pozyskać. Nie 10 kor. rocznie, ale znacznie więcej gotów przecież ofiarować i ofiaruje każdy kapłan katolicki, ilekroć w ważnej jakiejś rzeczy rozchodzi się o sprawę Bożą i o zbawienie dusz, ufamy przeto, że i tej sprawie nie odmówią PT. Współbracia swego poparcia, zwłaszcza że w zamian otrzymywać będą pismo pożyteczne. Wszak znajomość zasad wychowania chrześcijańskiego, jaką krzewić będzie „*Wychowawca*", potrzebną jest kapłanowi nietylko w szkole, ale i w konfesyonale, w pracy duszpasterskiej nad rodzicami, a zwłaszcza nad wyrostkami, którzy już do szkoły nie chodzą itp. Na razie nie trzeba jeszcze przesyłać prenumeraty; prosimy natomiast, aby wszyscy, którzy myśl naszą aprobują, raczyli nas do Wielkanocy br. zawiadomić kartką korespondencyjną, że zobowiązują się pismo wspomniane prenumerować. Czternastoletnia praca *w Dwutygodniku katech.* niech służy za rękojmię, że będziemy się ewentualnie starali wywiązać ze zadania według najlepszej chęci i możności. Gdyby do końca lutego nie zgłosiło się 700 chętnych, uważać będziemy plan nasz za przedwczesny i nie wprowadzimy go w życie. Od Was zatem samych, Czcigodni P. T. Współbracia, wszystko tu zawisło!

Filozofowie o Haecklu.

(Dok.). Fryderyk Paulsen, profesor uniwersytetu berlińskiego († 1908) był jednym z pierwszych wśród filozofów protest., którzy ocenili wartość Haeckla i jego monizmu. Rozpatrując w swej „Philosophia militans" (Berlin 1901) książkę Haeckla: „Die Welträtsel", wyraża zdziwienie i oburzenie, że „książka podobna była w ogóle możebna, że mogła być napisana i wydrukowana, że kupowano ją i czytano, że wywołała zachwyt i zna-

i podtrzymywaliśmy przez pół roku myśl wyspecyalizowania się pism kościelnych w Galicyi, ale ją odrzucono. Czyż nie miałoby się ostać pismo pedagogiczne chrześcijańskie nawet przy współudziale świeckich? (Dop. Red.).

lazła uznanie wśród narodu, który może się poszczycić Kantem, Goethem i Schopenhauerem". „Wstyd mnie palił" — zapewnia Paulsen — „kiedy czytałem tę książkę, wstyd za stan ogólnego i filozoficznego wykształcenia narodu naszego"... „Nie radość, lecz oburzenie pchało mię do dalszego czytania, oburzenie z powodu lekkomyślności, z jaką Haeckel traktuje najpoważniejsze zagadnienia".... „Przy ich rozwiązywaniu potrafi zadowolić się bylejaką formułką, słówkiem jednem lub świeżo ukutem wyrażeniem. W Welträtsel występuje Haeckel z filozofią, która jest zbiorem samych negacyj: żadnego Boga ponad światem, żadnej duszy różnej od ciała, żadnej wiary poza wiedzą, żadnej filozofii poza fizyką mechaniczną, a za to kilka pustych słów: substancya, monizm, psychoplazma i t d. Temu zaś, któryby ośmielił się wyrazić jakieś niezadowolenie, grozi się klątwą ignoranta i człowieka niezdolnego do jasnego myślenia" (str. 147, 146, 127, 125.).

Niemal równocześnie z Paulsenem wypowiedzieli swój sąd o Welträtsel filozofowie: Rehmke i Adickes. Pierwszy pisał (w Protest. Monatshefte 1900) między innemi, że „w Zagadkach świata" sam Haeckel przedstawia się jako niezrozumiała zagadka, bo mniema, że głosi monizm Spinozy, a równocześnie zdaje się skłaniać ku dualizmowi, w rzeczywistości zaś wyznaje monizm materyalistyczny".

Drugi, w dziele: „Kant contra Haeckel" (Berlin 1901), zauważa, że Haeckel, podobnie jak Büchner, nie ma najmniejszego pojęcia o filozofii w ogóle i w szczególności o filozofii Kanta, którego prawdopodobnie nie czytał, chociaż się na niego powołuje". „Haeckla pogląd na świat nie jest niczem innem, jak indywidualną wiarą, mającą swoje źródło w niektórych radykalnych jego tendencyach". Poparłszy swe twierdzenie licznymi przykładami z dzieł Haeckla, zwraca prof. Adickes szczególniejszą uwagę na niczem nieuzasadnioną śmiałość i pretensyę, z jaką H. stara się przedstawić swój monizm już nie tylko jako system naukowy, ale nawet jako jedyny do przyjęcia system religijny.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, że H. mimo ateizmu, jaki wyznaje, chce uchodzić za religijnego, a nawet za twórcę religii, i to religii przyszłości. Dziwna to religia, w której się nie uznaje Boga osobistego, duszy nieśmiertelnej, wolnej woli! W kościołach, urządzonych według planu Haeckla, „zamiast obrazów świętych i krucyfiksów, w wielkich akwaryach poniżej okien powabne meduzy i siphonophory, różnobarwne korale i radyolarye będą pouczały o arcydziełach sztuki życia

w oceanie. Na miejsce głównego ołtarza wejdzie Urania i symbolizując obroty ciał niebieskich, będzie głosiła wszechmoc prawa substancyi". Któż nie przyzna słuszności słowom Adickesa i nie zapyta z nim: „Czy może na seryo Haeckel przypuszczać, że szczypta wiedzy, jaką podaje, potrafi zaspokoić żywo odczuwany przez wszystkich głód szczęścia, spokoju, pociechy, przebaczenia i łaski? Czy dla uzyskania tego wszystkiego może wystarczyć widok korali, palm, lub zagłębianie się w badaniu prawa substancyi?... O biedna duszo! jakaż tęsknota musiałaby cię ogarnąć wtenczas za tą religią, którą monizm wyśmiewa jako iluzyę! Czy tak czy owak, religia ta karmiła cię chlebem, nie tak, jak monizm, który zamiast chleba podaje ci kamienie".

Zapatrywanie Paulsena i Adickesa na haecklizm podziela w zupełności profesor Busse z Halle. „Co sądzić o Welträtsel Haeckla" — pisze w swej pracy „Geist und Körper" — „to Paulsen i Adickes dostatecznie wykazali. Byłoby zbytecznem coś dodawać".

Filozof „Nieświadomego", E. Hartmann († 1906), skrytykował również ostro Haeckla, a zwłaszcza jego metodę, w swojem ostatniem większem dziele: „Das Problem des Lebens" (1906). „Gdy Darwin — czytamy tamże — gotów był zawsze do ustępstw i do odwołania popełnionych błędów, Haeckel trwa upornie przy raz postawionych twierdzeniach, nawet wtenczas, gdy okazały się bezpodstawne wobec postępów wiedzy; co najwyżej, uważa za nieistotne i pomija to, co już w żaden sposób obronić się nie da. Rzeczowej polemiki nie zna; wszelka jego polemika jest osobista i tem się tłómaczy fakt, że H. stoi dziś na tem samem stanowisku, na jakiem stanął w swej Anthropogenie r. 1874, chociaż biologia zrobiła ogromne postępy, ale właśnie w kierunkach przeciwnych systemowi Haeckla. Nie dziw też, że tacy uczniowie, jak Hamann, Fleischmann, Haacke, Hertwig i inni, opuścili swego mistrza.... Główny błąd Haeckla polega w tem, że chciałby utożsamić filozofię przyrody z przyrodoznawstwem i zamiast je ściśle odróżniać, chciałby drugiem zastąpić pierwszą. Stąd pochodzi z jednej strony jego antyteleologiczny, mechanistyczny pogląd na świat, z drugiej strony niezważanie na różnicę między tem, co rzeczywiste, a co możebne. Z surową naganą fachowców spotkały się podawane przez Haeckla fotografie, w których dodał do pomocy obserwacyi fantazyę i to w sposób wyraźnie tendencyjny. Podał nawet obrazy rzeczy, których i pod mikroskopem żaden badacz dotąd nie zauważył (n. p. ludzkie embryony w dwóch pierwszych tygodniach!) W gorszem jeszcze

świetle niż rzecz sama, przedstawia się sposób, w jaki H. odpowiada na zarzuty i w jaki propaguje swój system. W pracach naukowych przyznaje — może nieraz wbrew osobistej wierze — problematyczność swych hypotez, natomiast w pismach popularnych podaje je jako wyniki ścisłej wiedzy, a nawet jako fakta historyczne i bałamuci przez to ogromnie czytelników".

Kiedy w r. 1892 wyszła w drugiem wydaniu „Psychologia fizyologiczna" Wundta, w której autor uznał psychologię za odrębną naukę, podczas gdy w pierwszem wydaniu (1874 r.) prawo zachowania energii rozciągnął i na dziedzinę psychiczną — powiedział o nim Haeckel, że zgłupiał na starość. Mimo takiej obelżywej zaczepki — co prawda, uchybiającej więcej temu, który ją wypowiedział, niż zaczepionemu — Wundt milczał cierpliwie, bo upłynęły lata, zanim wystąpił z dłuższą krytyką systemu Haeckla. Znajdujemy ją w „Systematische Philosophie" wydawnictwa: „Die Kultur der Gegenwart" w rozdziale „Metaphysik", który opracował Wundt (1907). Zastrzegłszy się, że tylko metafizykę Haeckla ma na względzie, tak ją charakteryzuje prof. lipski: „Spekulacya Haeckla należy zupełnie do poetycznego stadyum metafizyki. Die Welträtsel są typowym przykładem, że jeżeli ktoś nie troszcząc się o to, co historya myślenia dotychczas zrobiła, raźnie i wesoło sam idzie i pragnie sobie stworzyć pogląd na świat według własnych potrzeb, zaczyna zawsze tem, czem i filozofia zaczęła: poezyą, mitem i t. d.". Nie wiem, czy może jeszcze paść na Haeckla cięższy i dotkliwszy cios nad ten, jaki wymierzył Wundt. Ten Haeckel, który z taką zaciętością zwalczał wszystkie mity, fantazye i mistycyzmy, doczekał się, że największy z żyjących filozofów protestanckich nazwał jego filozofię mitologiczną i fantastyczną!

U nas znalazł Haeckel wielkiego wielbiciela przedewszystkiem w prof. Dybowskim, który pisząc: O znaczeniu i doniosłości teoryj mutacyjnych i ewolucyjnych w nauce i życiu (Lwów 1902, Tydzień nr. 31) wyraził się, że „ani Platony, ani Kanty, ani Schopenhauery ani Paulseny, nie przyczynili się ani przyczynią nawet na zdziebełko najmniejsze do postępu wiedzy; Haeckel, na którego idealiści gromy oburzenia ciskają, sam jeden więcej zrobił dla nauki niż wszyscy filozofowie razem wzięci".

Tym słowom uwielbienia możemy jednak przeciwstawić wiele innych, które brzmią wprost przeciwnie, że przytoczę np. słowa Mahrburga, świadka chyba o stronniczość niepodejrzanego, który oceniając w „Książce" (Warszawa 1905 n. 9) prze-

kład polski głośnych Welträtsel Haeckla, tak między innemi pisał o autorze i jego dziele: „Nad wyraz przykry jest widok tego umysłu kiedyś dzielnego, który się przywykło cenić za jego zasługi w dziedzinie przyrodoznawstwa, obecnie zaś goniącego w piętkę. Pół wieku ewolucyi myśli filozoficznej, potężny i wielostronny rozwój krytycyzmu — wszystko to przeszło bez śladu mimo tego umysłu. W „Zarysie filozofii monistycznej," przeważnie naszkicowanym konspektowo, spotykamy tensam dogmatyzm i brak krytyki, już dziś nie dające się historycznie usprawiedliwić, bezmyślne zrzędzenie i wycieczki przeciwko psychologii współczesnej, które najwyraźniej dowodzą nieuctwa autora w tej dziedzinie, zaciekłe dygresye przeciwko religii, nacechowane tępą nietolerancyą i wreszcie — szczyt wszystkiego — spotykamy ubolewanie, że dotąd jeszcze w Niemczech istnieje ośmnaście milionów katolików, którzy się nie dali pochłonąć protestantyzmowi, apoteozę Bismarka i kulturkampfu. Zważmy i to, że Haeckel niesłusznie bierze na się rolę typowego przedstawiciela XIX. wieku lub chociażby drugiej jego połowy. Pod względem przyrodniczym, a tembardziej filozoficznym, stanowisko Haeckla jest tylko epizodem w dziejach tego wieku, a Welträtsel grubym anachronizmem".

Po tem, cośmy dotąd powiedzieli, nasuwa się mimowoli pytanie: jeżeli tyle zarzucić można Haecklowi i jego monizmowi, to jak wytłomaczyć tak wielki rozgłos i szerokie wzięcie tego systemu? Odpowiedź na to pytanie nie trudna. Pierwszy powód powodzenia haecklizmu tkwi w braku samodzielnego myślenia, w braku wyrobionego sądu i charakteru u wielu, bardzo wielu. Coraz mniej dziś takich, coby pamiętali, że do ludzi choćby uczonych dlatego właśnie, że są ludźmi, stosować należy zasadę: tyle znaczy powaga, ile dowody; jedni poprostu nie mają czasu, inni ochoty, jeszcze inni zdolności, aby według racyj przytaczanych oceniać poglądy; wolą pójść za głosem prasy, która niestety jest często bardzo stronniczą. Doskonałą tutaj illustracyą może być Haeckel i jego monizm. Ludzie prawdziwie uczeni i umiejący myśleć odrzucili i potępili haecklizm, natomiast wielu innych z braku krytycyzmu uważa jeszcze ciągle Haeckla za proroka i wielkiego nauczyciela, bo imponują im nie racye, lecz inne względy, a przedewszystkiem śmiałość, z jaką Haeckel propaguje swój system i gromi inaczej myślących.

Drugim i to głównym powodem kultu Haeckla jest treść jego nauki, pozwalająca na życie swobodne i swawolne. „Jeżli

bowiem jesteśmy, pisze słusznie Kurt Udeis[1]) krewniakami małp, ich kuzynami, to czemuż nie mielibyśmy żyć tak, jak małpy lub inne bestye? Obowiązki, prawa, wstydliwość i moralność, stają się w takiej teoryi czczemi słowami, dźwiękami bez sensu, pustymi frazesami. Do tego raju rozkoszy wzdychały od dawna i wzdychają dziś serca milionów—i oto cała tajemnica wielkiego powodzenia haecklizmu, tej hańby XX. w.". Czy długo jeszcze trwać będzie to powodzenie, przepowiedzieć niepodobna. To w każdym razie jest pewnem, że jak tyle już minęło systemów, tak minie i haecklizm, zwłaszcza, że w ostatnim czasie wszczął się w Niemczech silny przeciw niemu ruch podtrzymywany ze strony protestanckiej głównie przez Dennerta, ze strony katolickiej przez Wasmanna, który miał odwagę w czasie dysputy berlińskiej[2]) (1907) wobec większości zwolenników Haeckla skrytykować jego monizm, jak na to zasługuje, a w swej książce o nowoczesnej biologii napisać bez ogródki, że haecklizm jest niedorzecznością filozoficzną, teologiczną i socyalną. „Pogląd Haeckla — czytamy tamże (str. 174) jest *niedorzecznością filozoficzną*, gdyż powstanie prawidłowości w przyrodzie usiłuje tłomaczyć zaprzeczeniem wszelkiej prawidłowości pierwotnej; jest *niedorzecznością teologiczną*, gdyż z pojęcia Boga, istoty najdoskonalszej, zatrzymuje tylko imię, pozbawione wszelkiej treści tak, że nie monizmem ale raczej ateizmem zwać się powinien; jest *niedorzecznością socyalną*, która kryje w sobie największe niebezpieczeństwo dla ludzkości, gdyż proklamując jako jedyne prawa przyrody: walkę o byt i przeżycie tego, co najlepiej dostósować się potrafi do środowiska, przyznaje tymże czynnikom również moc prawną w dziedzinie życia społecznego. Jest tedy haecklizm podporą anarchizmu i socyalnej demokracyi, co też otwarcie w parlamencie niemieckim wyznał Bebel". (16/9 1876)[3]).

Kiedy po ostatnim publicznym odczycie Haeckla wygłoszonym 12 lutego r. z. wystąpiła jedna z uczennic i wręczyła mu

[1]) Por. Bonifatius-Korrespondenz: Hintergedanken über Haeckels neuesten wissenschaftlichen Betrug (nr. 2, 1909).

[2]) Por. w Dwutygodniku kat. (1908) artykuły: Wasmann o ewolucyonizmie i Dysputa berlińska.

[3]) Aby mieć krótki a dobry pogląd nie tylko na haecklizm, ale i na jego propagandę w Niemczech, por. artykuł Brandera: Ernst Haeckel und der deutsche Monistenbund (w Apol. Rundschau nr. 3, 1907, nr. 4, 1908), oraz pracę pod takim samym tytułem J. Zachariewicza (w Przeglądzie pol. 1908), wprawdzie nie we wszystkich szczegółach polecenia godną, ale wogóle dobrze informującą o zasadach, celach i dążnościach Związku monistów.

*

na pożegnanie wieniec laurowy, Haeckel rozrzewniony ze łzami w oczach tak odpowiedział: „Jestem tylko jednym z epigonów naszych wielkich bohaterów: Goethego, Lamarcka i Darwina — i w ciągu mej półwiekowej działalności przyrodniczej podawałem uczniom tylko to, co za prawdę uważałem. Wiem, że jako człowiek błądzić mogę, atoli, gdy dziś rzucę okiem wstecz na ten długi przeciąg twardego i walkami wypełnionego życia, to mogę z pewnem zadowoleniem powiedzieć na końcu: zasadnicze myśli naszych wodzów osiągnęły przez najnowsze badania taką siłę i trwałość, że pozostaną już — jak sądzę — po wsze czasy niewzruszone". Do tych słów taki dał komentarz wydawca miesięcznika: Apol. Rundschau (nr. 6 1909): „My przeciwnie łez wylewać nie potrzebujemy, a gdyby były, to je czemprędzej obetrzeć należy, aby niebawem ujrzeć ukazanie się nowej teoryi kosmologicznej, która darwinizm i haecklizm zastąpi nowym, oczywiście znowu ateistycznym na świat poglądem. Ludzie, nie mający jeszcze lat 50, pamiętają już cały szereg poglądów na świat. Dość wspomnieć teorye uosobione w Kancie, Schopenhauerze, Darwinie, Hartmannie, Nietschem, Buddhie, teorye, które były modne 5—10 lat i znowu przestały interesować. Kiedy Virchow odrzucił w imię nauki pochodzenie człowieka od małp, odwrócił się naraz świat uczony od Darwina i Haeckla. Kiedy przed paru laty „małpi" profesor zainteresował swymi odczytami świat berliński i dzienniki stanęły po jego stronie, zaczęto znowu pochodzenie człowieka od małpy uważać za prawdę naukową. I tak zmieniają się na wzór mody zapatrywania na najważniejsze zasadnicze zagadnienia ludzkości. Tylko prawda trwa niezmiennie i jej nieomylny nauczyciel: Kościół katolicki.

Ks. Dr. A. Macko.

Ruch katechetyczny i duszpasterski u Słoweńców i Chorwatów.

(Dok.). Dotychczasowy ruch katechetyczny i duszpasterski u Słowieńców i Chorwatów nie byłby możliwy i zrozumiały bez jednego jeszcze niezmiernie ważnego czynnika, o jaki już mimochodem w ciągu niniejszego sprawozdania potrąciłem, t. j. „*katolickiego Związku prasy* i połączonych z nim olbrzymich zakładów, własnych drukarni i księgarni tudzież przeróżnych czasopism.

Lat temu trzy ukazał się w „Gazecie kościelnej" bezimienny artykuł p. t. Postępowa dyecezya. Był tam nakreślony widziany

jedynie w marzeniu obraz ogromnego centrum oświatowego w jednej ze stolic biskupich. Gmach wielki, mieszczący w sobie drukarnię, księgarnię, biblioteki, czytelnie, biura redakcyjne dziennika katolickiego i różnych czasopism. Wszystko zaś jest własnością dyecezyi, w rękach księży, pod opieką i nadzorem najwyższym biskupa dyecezalnego.

Snując wówczas we wyobraźni ten na pozór nader trudny do urzeczywistnienia plan akcyi duchowieństwa, ani przypuszczałem, że danem mi będzie ujrzeć, co prawda nie u nas ale u naszych pobratymców, dzieło takie już gotowe i wykonane prawdziwie po mistrzowsku.

Lublana może się takiem dziełem poszczycić.

Początek jego był taki.

W r. 1879 postanowiło kilka osób dbałych o szerzenie oświaty w duchu religijnym i narodowym założyć w Lublanie spółkową „Księgarnię katolicką“. W doprowadzeniu tej sprawy do skutku najwięcej się zasłużył ks. Józef Jerić.

Ur. w r. 1823, wyświęcony na kapłana w 1847, został proboszczem 1859. Po 20 latach wyczerpującej pracy duszpasterskiej z powodu nadwątlonego zdrowia spensyonował się i osiadł w Lublanie. Obyczajem rzadko praktykowanym u emerytów księży, pracował dalej czynnie w różnych instytucyach społecznych. On to głównie zakupił resztki księgarni niejakiego Ottokara Klerra, wystarał się o koncesyę na swoje imię i otworzył w r. 1879 nową niewielką księgarnię.

Z czasem rosła i podejmowała się nakładów, szczególnie wydawnictw religijnych. Poczęła też wydawać homiletyczny miesięcznik dla księży p. t. „Duhovni Pastor“. Poczuła wówczas potrzebę powołania do życia drukarni własnej.

Potrzebie tej zaradził także niezmordowany ks. Jerić i w roku 1883 obok księgarni powstaje „Drukarnia (tiskarnia) katolicka“.

Ale z biegiem czasu siły go opuszczały. Nie chcąc, aby dzieła przezeń podjęte upadły wraz z jego śmiercią lub przeszły w ręce spekulantów, którzyby je traktowali jako zyskowne prywatne przedsiębiorstwo, począł się krzątać ks. Jerić około założenia „katolickiego stowarzyszenia drukarskiego“, któreby objęło drukarnię i księgarnię. Życzeniom tym stało się zadość. W roku 1887 powstało takie stowarzyszenie, a zasłużony Jego twórca i inicyator zmarł w roku następnym, 65-ym swego pracowitego żywota.

Dzieło ks. Jeric'a, rozpoczęte pod hasłem „pro Deo et pa-

tria", po jego śmierci rozszerzało się coraz dalej. Dziś liczy członków około 500 i mieści się w olbrzymim i wspaniałym domu własnym trzechpiętrowym, który ukończono przed dwoma laty. Posiada własną drukarnię i odlewarnię czcionek, introligatornię i księgarnię, mieści w swym gmachu przeróżne redakcye pism, biblioteki i salę zebrań. Kilku księży poświęca tym przedsiębiorstwom cały swój czas i nie mają też żadnych innych zajęć ani środków utrzymania.

Kiedy mowa o drukarniach własnych katolickich związkowych, dodać trzeba, że wspomniana już słowieńska „Drużba św. Mohorja" w Celowcu posiada także własną drukarnię. Nadto posiada ją także w Zagrzebiu chorwacki katolicki związek prasy (Hrvatsko katolicko tiskovno drustvo). Ma także własną drukarkarnię — dodając nawiasem — katolicki związek czeski w Pradze „Vlast", który wydaje wspomnianego już „Vyhovatela" z osobnym dodatkiem dla katechetów i nauczycieli świeckich. A wię pobratymcy nasi pomyśleli już dawno o tem, o czem my zaczynamy dopiero w Galicyi myśleć. U nas powstała niedawno katolicka udziałowa drukarnia w Przemyślu wraz z domem dyecezalnym. Każda dyecezya powinnaby mieć coś podobnego.

Ale wróćmy do Słowieńców.

Dzięki własnej drukarni i działalności katolickiego związku prasy rozwinął się też u Słowieńców ruch piśmienniczy peryodyczny w niezwykłych rozmiarach. Niema prawie stanu i zawodu, którymby nie miał własnego katolickiego czasopisma.

I tak duchowieństwo ma organ p. t. „Duhovni Pastir", a w znacznej części służy duchowieństwu także „Slovenski ucitelj"; dla inteligencyi wychodzi „Cas", miesięcznik naukowy oraz „Dom in svet" belletrystyczny. Organem robotników katolickich jest „Nasa Moc", kupcy mają czasopismo „Slovenski Obrtnik", rolnicy „Narodnego gospodara". Czasopismem rzemieślniczem są „Dolenjskie novice", dla samorządu gminnego „Obcinska uprava". Dla młodzieży wydają się pisma: „Vrtec" (ogródek), „Mladost", „Angelcek" (aniołeczek). Akademicy katolicy mają czasopismo „Zora" z dodatkiem „Sredujesolec" (uczeń szkoły średniej). Abstynenci „Zlata doba". Nadmienić wypada, że księża abstynenci słowieńscy tworzą swój związek. Istnieje też w Lublanie stowarzyszenie abstynenckie dla szerszych kół p. t. „Abstynent" od r.1903 i rozwija się coraz lepiej, nawet wśród robotników, gdzie propaguje je poseł robotnik Gostincar.

Dla ludu wychodzi od lat 22 tygodnik „Domoljub", który ma 21 tysiące prenumeratorów i „Bogoljub" z 18-ma tysiącami

odbiorców. Dziennikiem zaś katolickim słowieńskim dla wszystkich jest „Slovenec“, który liczy lat 37.

Wszystkie te pisma drukują się w katolickiej własnej drukarni, która zaopatrzona jest we wszelkie nowości zarówno w dziale pisma, ornamentacyi, jak i maszyn. Posiada między innemi dwa najnowszego systemu linotypy t. j. maszyny zastępujące pracę składacza (zecera).

Że tyle pism, przeważnie ludowych, znajduje odbiorców i czytelników, zawdzięczyć należy także tej okoliczności, że Kraina nie posiada prawie już analfabetów.

A że żydów tam także prawie niema, w r. 1900 było ich zalewo półtorej setki na 600 tysięcy mieszkańców, więc nie dziw, że oświata chrześcijańska może płynąć szerokiem korytem.

Mniej za to kusicieli i trucicieli ludu!

Niema Hackerów, Czaczkesów (Czakich), Drobnerów, Liebermanów po miastach, a Kanarków po dworach! Niema Mośków i Herszków po karczmach! Niema Aszkenazych, Grossów i Goldhammerów w radach miejskich! Niema Löwensteinów w sejmie! Niema Sternów, którzyby zostawiali legaty na wypłacanie premii dla chrześcijanek służących u żydów kawalerów[1]).

A że niema żydów, to niema i żydowskich Wojtków. Niema pism ludowych chrześcijańsko-żydowskich, które piszą na karcie tytułowej: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, a na ostatniej stronicy: Idźcie i kupujcie chłopi u żydów, bo oni nam dobrze płacą za ogłoszenia!

Cześć więc Słowieńcom, a także i w znacznej części Chorwatom za to, że swoją organizacyą i swym asemityzmem ratują honor Słowiańszczyzny i dowodzą przed światem, że Słowianin może się obyć bez żyda i nie musi chodzić w jarzmie nieprzyjaciół krzyża!

Tacy Słowianie mogą słusznie śpiewać swym wrogom:

Živi, živi duh slovenski bodi živ na veke.

Grom in (i) peklo, prazne vase proti nam so steke.

Jakże nie wesoło przedstawia się szczególnie w Galicyi położenie nasze w porównaniu ze Słowieńcami!

Mamy tę samą wolność stowarzyszania się, jak i bracia nasi z nad Drawy i Sawy, bo żyjemy w tem samem państwie! Mamy niby warstwy oświecone i zamożne, które się uważają za

---

[1]) Taki legat zostawił żyd Stern, zmarły w Warszawie przed kilku laty. Towarzystwo dobroczynności w Warszawie ten legat przyjęło za zgodą Konsystorza biskupiego!

przodujące a nawet kierownicze w narodzie. Gdzież jest nasza organizacya, gdzie praca nad odrodzeniem narodu, obmyślana, systematyczna, wytrwała, oparta na związkach i stowarzyszeniach?

Nie chcę nikogo broń Boże sądzić, a tem mniej potępiać. „Mówię, bom smutny i sam pełen winy!"

Robi się u nas niejedno i jest powien postęp w porównaniu z przeszłością, ale jakże to wszystko idzie ciężko i trudno, jak się rwie w rękach!

Ile projektów, ile dzieł rozpoczętych a zaniechanych dla braku poparcia lub ludzi, którzyby zadaniu przyjętemu sprostać zdołali! Wrogowie dzwonią nam już na pogrzeb i powtarzają; das ist ein verkommenes Volk!

Dałby Bóg, aby było lepiej! Jedźmy po naukę do pobratymców naszych, posyłajmy tam ludzi żądnych pracy i czynu, poznajmy się bliżej! Może z tego maleńkiego Betlehem słowiańskiego wyjdzie gwiazda odrodzenia dla reszty Słowian katolików, a przez nich dla całej Słowiańszczyzny!

Ks. Mateusz Jeż.

Egzorty rekolekcyjne.

III. O śmierci i sądzie po śmierci.

„*Postanowiono ludziom raz umrzeć,*
a potem sąd". Do Żyd. 9, 27.

Grzech w swem następstwie pociągnąć musiał za sobą karę; tego domagała się koniecznie sprawiedliwość Boża. Jeżeli bowiem Bóg za posłuszeństwo Swym przykazaniom, za wierną służbę przyobiecał człowieka wynagrodzić wieczną szczęśliwością, odpowiednią też za nieposłuszeństwo musiał zadekretować karę. A grzech, to zuchwałe nieposłuszeństwo przeciw najświętszej woli Bożej, to bezczelny bunt przeciw Królowi nieba i ziemi, to zniewaga Jego Najśw. Majestatu, a przytem haniebna niewdzięczność za otrzymane od Niego łaski i dary. Zbrodniarz swemi zbrodniami plami, kala swe dobre imię wobec świata, grzesznik swemi nieprawościami czyni duszę obrzydliwością w oczach Bożych. Należy mu się zatem kara i to w dwojakim kierunku. Ponieważ bowiem przy popełnianiu grzechu i dusza i ciało są czynne, to też duszy i ciała ta kara dosięgnąć musi. I w rzeczy samej, skoro tylko pierwsi rodzice w raju grzech popełnili, w tejżesamej chwili sciągnęli tę podwójną karę na siebie i na cały rodzaj ludzki. Utracili raj, utracili łaskę, przyjaźń Bożą i prawo do nieba dla siebie i dla wszystkich ludzi, na siebie i na wszystkich ściągnęli one przeróżne utrapienia,

dolegliwości, nędze, cierpienia ziemskie, a w dodatku otworzyli i dla swych potomków piekło. I mścił się nieraz Bóg straszliwie tak na jednostkach, jak na całych społeczeństwach, narodach, za wyrządzane Sobie przez grzech zniewagi, aby człowiek poznał i wiedział, czem jest grzech w oczach Jego i aby nauczył go się unikać. Ale Bóg i miłością chciał człowieka zjednać dla Siebie, jego wzajemną miłość zyskać i od grzechu go odwieść. Syna Swego Jednorodzonego na świat zesłał i obarczonemu grzechami całego świata, wśród najwyszukańszych męczarni za nie na krzyżu umierać kazał. Tak, tam na krzyżu najdokładniej, najlepiej poznajemy, czem jest grzech przed Bogiem, ale też patrząc na tę ofiarę miłośną Syna Bożego, powinniśmy bez trudu wzajemnie Go serdecznie umiłować. grzech całą duszą znienawidzić i nazawsze go poniechać. Inaczej bowiem, wywnioskujmy sami: jeżeli Bóg własnemu Synowi nie przepuścił i na tak straszne męki, na tak haniebną i okrutną śmierć Go wydał, choć On tylko postać grzesznika na Sobie nosił, jakżeż z nami postąpi tenże sam Bóg, gdybyśmy z naszymi własnymi grzechami przed Nim stanąć mieli? Do obrzydzenia sobie grzechu, do poniechania grzechu miało nas zachęcić poprzednie rozważanie.

Aby w tych uczuciach, w tych przedsięwzięciach jeszcze więcej się utwierdzić, będziemy w dalszym ciągu rozważali cztery ostateczne rzeczy człowieka. Bo powiada Ekklezyastyk: „*Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz*“. Pójdziemy za tem jego wezwaniem i rozważymy za łaską i pomocą Bożą dziś pierwsze dwie: śmierć i sąd, a później będziemy mówili o piekle i niebie.

Z kar doczesnych, którym po popełnieniu grzechu przez pierwszych naszych rodziców w raju wszystek rodzaj ludzki miał podlegać, najcięższą, najdotkliwszą jest *śmierć*. „*Śmiercią pomrzecie*“, tak zawyrokował Bóg, a ten wyrok, jak się spełnił na Adamie i Ewie, jak spełniał się we wszystkich ubiegłych wiekach, tak też spełni się z wszelką pewnością i na każdym z nas: „*Postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć*“. Tak, moi drodzy, napróżno uchylalibyśmy obraz śmierci od siebie, napróżno oddalamy one myśli o śmierci, które nas tak często nachodzą. My sami czujemy, że ją każdy dzień, każda chwila przybliża. Byłeś niedawno temu dziecięciem, dziś jesteś młodzieńcem i ta młodość chyżym pędem upływa; spytaj się nas starszych, a powiemy ci, jak strasznie szybko nasze lata nam ubiegły: „*Jesteśmy* — jak mówi Pismo św. — *podobni wodom, które w morze płyną, a nigdy nie wracają*“. Lecimy pędem w oną niezgłębioną przepaść wieczności, gdzie, na wieki pochłonięci, nie wrócimy już nigdy, nigdy do powtórnego życia na ziemi, „*a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą*“, jak czytamy w drugiej księdze królewskiej (14,4.).

Pewna, najpewniejsza to prawda, że wszyscy umierać musimy. Tej prawdzie nawet największy niedowiarek, choć może wszystkim innym zaprzecza, zaprzeczyć nie może. Wszyscy jesteśmy skazańcami na śmierć od samego poczęcia. Takim ska-

zańcem jesteś i ty! Na tę oczywistą prawdę nie zamykaj oczu! I ty „pójdztesz drogą wszystkiej ziemie“ (3 Król. 2, 2.) i ciebie kiedyś śmierć zadławi. Umrzesz!... I straszną, ponurą przedstawia się godzina śmierci oczom twoim. Jeżeli śmierć nagła nie jest ci przeznaczoną, widzisz siebie samego spoczywającego na łożu śmiertelnem, żegnasz się i to już na zawsze, z wszystkiem i z wszystkimi, co tylko i których tylko na tym świecie ukochałeś, ciało przechodzi niewysłowione męczarnie, dusza jeszcze większe udręczenia, bo trapi cię i niepokoi wspomnienie przeszłości pełnej przewinień, grzechów, występków, teraźniejszość bo ci tak tęskno, tak żal opuszczać wszystko, do czego całem przylgnąłeś sercem, przeraża cię wspomnienie przyszłości, wieczności, na której progu oczekuje cię surowy, nieubłagany sąd Boży. I poczynasz konać; w piersiach coś gra na nutę żałobnego marsza, rzęży coraz straszliwiej, oczy w słup obrócone, przytomność cię opuszcza, trwa to może całe godziny, ale ostatecznie serce i puls coraz słabiej, słabiej biją, uderzają po ostatni raz, drga całe ciało, wypręża się, ty wydajesz ostatnie tchnienie, i otóż księga twego ziemskiego żywota zamknięta, dusza twa na sądzie Bożym, a ciało twe trupem, zgnilizną, pastwą robactwa, aby z czasem w proch i popiół się przemienić, — kompletna ruina z ciebie.

Przyjaciele moi, weźmy na zdrowy rozum i powiedzmyż szczerze: czy się opłaci, to nasze ciało, tego przyszłego trupa, ten karm robaków paść, stroić, dogadzać jego wyuzdanym chuciom i namiętnościom, a o duszy nieśmiertelnej zapominać? Czyż to się opłaci: grzeszną, zmysłową miłością przylgnąć do ludzi, zakochać się w tym świecie, jego dobrach, dostatkach, zaszczytach, sławie, uciechach, rozkoszach i o nie się jedynie ubiegać, jeźli właśnie taka miłość i takie zabiegi najbardziej nam o naszej duszy, o naszym celu i przeznaczeniu zapominać każą, a w godzinie śmierci żadnej nam pomocy, żadnej ulgi, żadnej pociechy nie przyniosą, owszem przeciwnie, tem cięższą ją czynić, tem więcej nas niepokoić będą? Rozważywszy tę rzecz dokładnie, nawet człowiek nieoświecony światłem wiary nie powinien chodzić za tego rodzaju nizkimi popędami swego serca i pozwalać im się uwodzić i istotnie już starożytni poganie postawili sobie i innym bardzo rozsądne hasło: *sustine et abstine*, znoś cierpliwie wszystkie przykrości tego żywota, a bądź ostrożnym i wstrzemięźliwym w używaniu jego uciech i przyjemności. Tem więcej my, chrześcijanie, baczyć na to winniśmy, wiedząc z oświecenia Bożego, że przez krzyż i cierpienia droga do nieba prowadzi, że niebo gwałtem porywać nam trzeba, że dóbr i uciech tego świata łatwo nadużyć i przez nie z grzechem się zapoznać i na wieki unieszczęśliwić się można, że zatem odmawiać ich sobie winniśmy. *„Quidquid agis, prudenter agas et respice finem“*, *„cokolwiek czynisz, czyń zawsze roztropnie i patrzaj końca!“* Tej rady, którą już poganie znali, ty się trzymaj. Tak, patrz na koniec, miej zawsze śmierć przed oczyma, o, bo to nader ważna, to najważniejsza chwila dla nas, gdyż przecież

od niej cała szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność zależy. My wiemy i wierzymy, że jeżeli śmierć nas zastanie w stanie łaski uświęcającej, t. j. wolnych od grzechu śmiertelnego, będziemy na wieki zbawieni, na wieki szczęśliwi; lecz gdyby, czego nie daj Boże, śmierć nas choćby tylko jednym grzechem śmiertelnym zbrukanych na sąd Boży stawiła, — aż strach to wypowiedzieć, — natenczas bylibyśmy na wieki nieszczęśliwi, bo na wieki potępieni. To my wiemy, w to my wierzymy, zastósujmyż zatem według tej wiedzy i wiary nasze życie. O, bo przecież i to jeszcze wiemy i przyznać musimy, że ta godzina śmierci to strasznie ważna i o całej wieczności decydująca godzina, że choć z jednej strony zupełnie pewna, to z drugiej wielce niepewną jest. A toć my nic a nic nie wiemy, *gdzie* umrzemy, *jak* umrzemy, *kiedy* umrzemy. Pokażże mi to miejsce, na którem konać i umierać będziesz, skoro, gdzie tylko się znajdujesz, skonać możesz. Nazwij mi tę chorobę lub ten rodzajj śmierci, jak umierać będziesz, skoro jest ich tysiące. A choćbyś i to wiedział, powiedzże mi, *kiedy* umierać będziesz? Młodym jeszcze jesteś, zdrowie ci służy, możeś aż dotychczas nigdy nawet jeszcze nie chorował, ale ja się ciebie pytam, czy ty pewien, zupełnie pewien jesteś tego, że końca tego roku, dożyjesz, tego miesiąca, tego tygodnia? Co więcej, śmiałżebyś ty w tej chwili powstać i przysiądz na to, że ty jeszcze dzisiejszego wieczora dożyjesz, że jutro rano z wszelką pewnością się ocucisz? Moi kochani, gdybym ja wam zechciał opowiadać o przypadkach nagłej, zupełnie niespodziewanej śmierci, z przyczyny paraliżu lub jakiego nieszczęśliwego wypadku, osób mnie osobiście znanych i to osób nietylko starszych od was, lecz już to w równym, co wy wieku, lub młodszych od was, — a gdybym jeszcze dodał to wszystko, com od innych słyszał, czegom się doczytał, zapewniam was, moi drodzy, że całemi godzinami mógłbym was temi opowiadaniami zająć. Rano wstali zdrowi, krzepcy, silni, z uśmiechem na ustach, a wieczorem już im pogrzebowe dzwony dzwoniły; albo w czerstwem zdrowiu położyli się na spoczynek, a rano już się nie ocucili. To wcale nie rzadkie one przypadki śmierci nagłej, jak się może niejednemu z was młodych zdaje. Czyż myślicie, że byłoby to coś nadzwyczajnego, o czem jeszcze nikt nie słyszał, gdyby ktoś z was teraz trupem padł? Ależ gdzie tam! Na nas zrobiłoby to wrażenie i wielkie, w mieście, między waszymi krewnymi, przyjaciółmi, znajomymi także niemałe, rozgłosiłoby się to może w okolicy, rozpisanoby się może i w gazetach o tem, ale przeważnie powiedzianoby sobie: ha, toć takie przypadki zachodzą. Zapytajcie się tylko waszych proboszczów, którzy w księgach zmarłych zapisują, na jaką chorobę każdy z ich parafian umarł, a przerazicie się, gdy wam powiedzą, jak bardzo wielu rocznie umiera albo zupełnie nagle, bez Sakramentów św., lub je w stanie bezprzytomnym przyjmuje. Na mocy mego doświadczenia nie waham się powiedzieć i przepowiedzieć wam, że tu, pomiędzy wami, znajdują się tacy, którzy nagle, bez pomocy kapłana, bez pociech religijnych umie-

rać będą. A to spotka może właśnie ciebie, który z niedowierzaniem tych mych słów słuchasz, ramionami wzdrygasz i myślisz sobie: to się tyczy innych mych kolegów, ale nie mnie. A ja ci powiadam, że bardzo łatwo mogłoby się stać, że ty ostatni raz rekolekcye odprawiasz! Ale pocóż wiele o tem mówić, kiedyć prawdopodobnie już każdy z was o przypadkach nagłej śmierci słyszał, lub na nie patrzał? Każdy zatem niechże w tym czasie rekolekcyjnym święcie i stanowczo sobie postanowi, po uregulowaniu spraw swego sumienia żyć odtąd tak, aby każdej chwili na śmierć był gotów. Przecież, mój kochany, prędzej czy później umierać musisz, a powtarzam, od godziny śmierci wieczność twoja zawisła, a ty nie masz pewności najmniejszej, gdzie, jak, kiedy umierać będziesz. Każdej więc chwili, na każdym kroku o śmierci pamiętaj, a gdy ona przyjdzie, a przygotowanego cię zastanie, nie będziesz jej się potrzebował obawiać, możesz spokojnie umierać.

Przed trzema laty zrobili klerycy insbruckiego konwiktu nazajutrz po ukończonych rekolekcyach wycieczkę w tamtejsze góry. W drodze spadła na nich lawina, a podczas gdy inni z wielkim trudem się uratować zdołali, jeden z nich został zasypany i znalazł śmierć i dopiero po pół roku, gdy śnieg zupełnie stajał, znaleziono jego zwłoki. Patrz, nagła śmierć młodzieńca, — nagła, a mimo to powiem: szczęśliwa, — po odbytych, a jak przypuszczać można, po dobrze odbytych rekolekcyach! Jakaż wskazówka i przestroga w tem dla ciebie, abyś z obecnych rekolekcyi jak się należy korzystał!

A po śmierci *sąd! Bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała, według tego co uczynił, lub dobre, lub złe*", tak nas z natchnienia Ducha św. naucza Paweł św. w liście do Koryntyan (II, 5, 10).

Moi drodzy, wystawiam ja sobie to dobrze, a z pewnością i wy razem zemną, że nie może to należeć do najprzyjemniejszych rzeczy, być aresztowanym, stawionym przed sąd, przezeń badanym, choćby się nawet winowajcą nie było. Tem więcej trwogę wielką i straszny niepokój odczuwać musi oskarżony, jeżeli czuje się winnym zarzucanej sobie zbrodni, a żadną miarą jej zaprzeczyć nie może. Wywnioskujmyż stąd, co to znaczy stanąć przed onym odwiecznym Sędzią Bogiem! O zaiste, piorun, z pogodnego nieba w naszem pobliżu spadający, nie przeraziłby tak, jak przerazi się dusza na widok onego w niedostępnej jasności mieszkającego Boga. Zjawił się on egzekutor Boży, przyszła śmierć, wyrwała gwałtem duszę z jej dotychczasowego mieszkania i stawiła ją przed tronem w Trójcy św. Jedynego Boga, otoczonego niezliczonymi zastępami Aniołów i Świętych, aby tam przeszła przez sąd i usłyszała wyrok, na jaki życiem swem zasłużyła. I otóż widzi z najakuratniejszą dokładnością, jak się za życia sprawowała, widzi jakiego rodzaju, czy dobre lub złe były jej myśli, mowy, uczynki, widzi wszystkie niedbalstwa, opieszałości w wypełnianiu dobrego, widzi to wszystko i — już jest osą-

dzoną, a osądzoną jak *najściślej, jak najdokładniej*, gdyż ją osądził wszystkowiedzący i wszędzieobecny Bóg, *jak najsprawiedliwiej*, gdyż to Sędzia nieskończenie święty i sprawiedliwy, osądzoną *ostatecznie i na zawsze*, gdyż od tego sądu i wyroku, jako nieomylnego i nieodzownego, apelacyi już żadnej niema.

Na tym sądzie, czy chcesz czy nie chcesz, staniesz i ty, mój przyjacielu. Uciec przed nim, ukryć się nie uda ci się, ani też wykręcić, wymówić się, Boga oszukać, choćbyś i najprzebieglejszych używał sposobów, jakimi może przed ludźmi, przed rodzicami, twymi przełożonymi się posługujesz, aby ukryć swą winę. Przed ludźmi może nieraz ci się to udało, ale nie uda przed Bogiem.

I piorunującym głosem zawezwie cię Bóg-Sędzia: zdaj liczbę z włódarstwa twego! Jam cię obdarzył duszą nieśmiertelną, przyoblókłem ją przecudną szatą łaski uświęcającej, zdaj liczbę, cóżeś z nią uczynił? Ach, możeś ją splamił, zbrukał błotem niecnych występków, zbezcześciłeś, zeszkaradziłeś w niej Mój obraz, który w niej wyryłem i podobieństwo Moje, na jakiem ją stworzył i uczyniłeś ją obrazem, podobieństwem szatana! Tę duszę wyposażyłem cudownemi władzami, rozumem i wolną wolą, zdaj liczbę, jakżeś ich używał? Oto na wywoływanie w sobie jak najwyuzdańszych myśli, obrazów, uczuć, pragnień i pożądań, na któreś z rozmysłem i zupełnie dobrowolnie zezwalał. Patrz, jak robactwo w gnoju, tak gnieździły się tego rodzaju myśli i uczucia w głowie i sercu twojem. Cóżeś uczynił z ciałem swojem? Ono miało być mieszkaniem Ducha św., miało być niejako tabernaculum dla Ciała i Krwi Jezusowej, a tyś zeń uczynił jaskinię szatana, plugawiąc i bezczeszcząc je szkaradnie. Dałem ci zdolności i talent, abyś nimi zbogacał swój umysł i wiedzę, a ty jakeś się niemi posługiwał? Zdaj liczbę! Patrz, oto marnowałeś je na próżniactwie, czas trawiłeś na niechlujnych, rozwiązłych rozmowach, na odwiedzaniu restauracyi, na karciarstwie, na płochych, a tak niebezpiecznych dla ciebie miłostkach; obowiązków swych względem szkoły nie wypełniałeś, oszukiwaniem twych profesorów usiłowałeś się przebić z klasy do klasy, a tam w domu może ojciec, matka od ust sobie odejmowali, aby ci tylko twe studya umożliwić. Zbliżał się czas promocyi, — to także niejako sąd i wyrok, — o z jakimże lękiem go wyczekiwałeś i pytałeś się: będzie promocya, czy nie? A gdy jej nie było, choć mogła być, gdybyś był stateczniejszym, pilniejszym, z jakąż trwogą udawałeś się do domu rodzielskiego na wakacye, boś wiedział, że i tam będzie sąd i wyrok. Straszna, przerażająca i bardzo bolesna to rzecz, że rok rocznie z powodu nieotrzymanej promocyi, to tu, to tam uczniowie gimnazyalni życie sobie odbierają. Przed kilku laty w Poznaniu trzech uczniów niższych klas z tej właśnie przyczyny postanowiło sobie życie odebrać. Spędzili hulaszczo noc; podniecili się trunkami, wyszli za miasto, przyłożyli lufy rewolwerów do skroni i równocześnie strzelili do siebie. Jeden padł trupem, dwóch

się ciężko zraniło. Jakaż to straszna demoralizacya! Do czegóż to doprowadza życie na zasadach wiary nie ugruntowane! A z tobą jak? Nie przychodziłyż ci może z podobnej przyczyny podobne myśli do głowy? O jeżeli tak, uznaj, uznaj czemprędzej, że po bardzo pochyłej kroczysz drodze i zawracaj z niej natychmiast, gdyż nie wiesz, jaki ciebie jeszcze koniec spotkać może.

I woła jeszcze Bóg: zdaj liczbę! Dałem ci zdolności i talent, abyś nimi pracował na chwałę Moją, na pożytek dla ciebie i dla społeczeństwa twego! O tak, tyś ich użył, tyś nimi pracował, nie przeczę, ale ledwoś liznął cokolwiek nauki, a już się wydymałeś, już prawdy odwieczne, którem ci ogłaszać kazał, za mrzonki i bajki poczytywałeś i nieraz strasznie przeciw Mnie i przeciw nim bluźniłeś. Powołałem cię do prawdziwego Kościoła mego, w którym tak łatwo odnaleźć mogłeś środki zabezpieczające twe wieczne zbawienie, a tyś już w twym młodym wieku poczynał się zaliczać do wrogów Kościoła, a owymi środkami zbawienia pogardzałeś, z nich szydziłeś. Twój pacierz codzienny jakże niedbale odprawiałeś, możeś go nawet zupełnie poniechał. Do kościoła, jeżeliś chodził, to tylko z musu, aby przepisom zadosyć uczynić, a w kościele jakżeś to się zachowywał? I rozmawiałeś i śmiałeś się, nawet się bezmyślnie, albo z grzeszną myślą rozglądałeś; zamiast się modlić, toś ty nieraz Homera, Liwiusza, Horacego położył przed sobą i na lekcye się przygotowywałeś. To wszystko widział i sądzić będzie Bóg!

Zdaj liczbę! jakież były twoje spowiedzi, twoje komunie św. Ot byle zbyć, a zatem bez żalu najmniejszego, bez odrobiny stanowczej woli poprawy! Ty świętokradzco, tyś nawet z rozmysłem grzechy, te najsprośniejsze występki twoje zatajał i po takich spowiedziach na świętokradzkie komunie bezczelnie się odważałeś. O tem wszystkiem wie i to wszystko surowo i nieubłaganie sądzić będzie Bóg.

A dodaj jeszcze te wszystkie twoje nieuszanowania względem twych profesorów, twą szorstkość i gniewliwość względem kolegów, twój nałóg przeklinania, lekkomyślne łamanie postów, skłonność do obmowy, oszczerstwa i kłamstwa, te zdrożne uczucia pychy, zazdrości i nieżyczliwości, które w twem sercu nurtują itd.—bracie kochany, gdzież kończy się ta litania wszystkich przeniewierstw twoich, jakich się wobec Boga dopuściłeś? Mój drogi, on sąd przed Bogiem kończy się albo wyrokiem: *„pójdź błogosławiony, otrzymaj królestwo zgotowane ci od założenia świata,“* albo: *„idź odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego“*. Zastanów się i odpowiedz sobie, ale dokładnie, ale sumiennie, który z tych dwóch wyroków musiałby cię spotkać, gdyby teraz, w tym momencie, Bóg cię powołał przed siebie i sądzić cię chciał? Cóż usłyszałbyś: pójdź błogosławiony, czy też: idź precz przeklęty? Pamiętaj, że w wieczności trzeciego wyroku już niema, gdyż czyściec tylko do czasu trwa. Będziesz albo błogosławionym mieszkańcem nieba, albo przeklętym potępieńcem piekła. A czem

będziesz, jaka będzie wieczność twoja, to od ciebie zależy. Masz wóz i przewóz!

I jakże? Czyż chciałbyś z twojemi wszystkiemi nieprawościami tak licznemi, tak ciężkiemi, przenieść się kiedyś na sąd Boży? Chciałżebyś gwałtem pchać się do piekła? O nie daj tego Boże! Nie mów, mój drogi, że później wszystko jeszcze naprawisz, później szczerze twe winy odpokutujesz, o bo to „później“, już niejednego haniebnie oszukało. Kiedyż to ma nastąpić to „później“? W starości? Ależ gdzieżże masz pewność, że ty starości się doczekasz? Przecież wiesz sam dobrze, a jam ci tylko dziś przypomniał, jak niepewnem nasze życie, jak śmierć każdej chwili, każdego czasu, na każdem miejscu czyha na nie. A choćbyś i dożył starości, czyż w on czas będzie ci łatwiej porzucić grzech? Oj nie! Pismo św. mówi, a doświadczenie to potwierdza, że *„młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“* (Przyp. 22, 6.) Nie mów: „później“, bo choćbyś i najpóźniejszego dożył wieku, nie wiesz, czy Pan Bóg ci udzieli potrzebnej łaski, abyś mógł godną i szczerą za twe grzeszne życie czynić pokutę, a bez łaski nie dasz sobie rady. Ty Go o łaskę błagać będziesz, ale On ci odpowie: Ja ciebie wołałem, aleś ty mnie nie chciał słuchać, a więc, gdy ty mnie wołać będziesz, ja ciebie nie wysłucham. *„Będziecie mnie szukać, a w grzechach waszych pomrzecie.“* (Jan 8, 21).

Nie później, lecz *„dziś“*, mój drogi, *„dziś, gdy słyszysz głos Boży, nie zatwardzaj serca twego.“* (Ps. 94, 4.). Dziś, w tym św. czasie rekolekcyjnym, zbliż się do Tego, za którego łaską i pomocą jedynie możesz na szczęśliwą śmierć się przygotować i zasłużyć sobie na łagodny wyrok po śmierci: do Zbawiciela twego, Jezusa Chr. Spojrzyj na krzyż! Patrz! On męką i śmiercią Swoją sprawił, że możesz się oczyścić z grzechów twoich, choćby były najliczniejsze i najcięższe, możesz jeszcze piekło zamknąć dla siebie, a niebo zdobyć. Nie lękaj Go się! On chce, jak on ojciec marnotrawnego syna, i ciebie na nowo przyjąć do łaski, chce ci przebaczyć. Przecież za ciebie cierpiał, za ciebie umierał, za ciebie zadosyć uczynił. Patrz, Jego św. głowa pochylona z krzyża, jakoby do pocałunku, Jego św. ręce rozszerzone, jakoby cię przycisnąć chciały do Boskiega Serca Swego, usta Jego zanoszą błagalną modlitwę przed tron Ojca: *„Ojcze przebacz mu, bo on nie wiedział, co czynił.“* Przyjmijże ten pocałunek pokoju od twego Zbawcy, rzuć się w Jego ramiona, a ufaj, że ta Jego serdeczna modlitwa za ciebie wysłuchaną będzie. On nie chce ci być surowym Sędzią, lecz miłościwym Zbawicielem. Ale ty sam siebie surowo osądź, gdy do trybunału pokuty przystępować będziesz; ty sobie nie przebaczaj, uważaj każdy grzech za straszną krzywdę Bogu wyrządzoną, a na szczerej spowiedzi zrzuć z siebie brzemię nieprawości twoich i pojednany z Bogiem, służ mu już wiernie przez całe życie twoje. Nie będziesz, zapewniam cię, żałował tego w godzinę śmierci twojej i ułagodzisz na siebie on sąd Boski po śmierci. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

(C. d.). Tytuł X. wydaje normy „o siłach nauczycielskich" W skład grona nauczycielskiego szkoły ludowej po kierowniku i stałych siłach nauczycielskich dla klas i ekspozytur wchodzi także nauczyciel religii (§. 116), a po nim nauczyciele pomocniczy. Nie wiemy, czy wyliczenie to orzeka zarazem o rodzaju rangi urzędniczej przy głosowaniach itp., ale zdaje się, że tak jest, co ze względu na studya uniwersyteckie świadczyłoby o macoszem traktowaniu stanowiska katechety. Zresztą jest to sprawa małej wagi.

Alin. 3. „Przy systemizowaniu posady osobnego nauczyciela religii należy się porozumieć z właściwą zwierzchniczą władzą wyznaniową".

§ 117. „Osoby, nie posiadające prawa obywatelstwa w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa, nie mogą sprawować urzędu nauczycielskiego w szkołach ludowych *publicznych*".

§ 120. „Jako osobni nauczyciele religii w szkołach ludowych mogą być ustanowione tylko osoby, uznane za uzdolnione do udzielania nauki religii przez właściwą zwierzchniczą władzę wyznaniową".

§ 121. „*Stałego* obsadzenia posad nauczycielskich w publicznych szkołach ludowych dokonywa Rada szk. krajowa w drodze mianowania lub przeniesienia ze względów służbowych lub też w drodze zamiany służbowej; natomiast *tymczasowe* obsadzenie posad nauczycielskich [1]), ustanawianie nauczycieli pomocniczych i zastępczych sił nauczycielskich należy z reguły do Rady szk. okręgowej".

§ 122. alin. 3. „Przy pierwszem stałem mianowaniu w pewnej kategoryi służbowej mają siły nauczycielskie złożyć przysięgę służbową według przepisanej roty przysięgi; po każdej późniejszej nominacyi w tej kategoryi służbowej następuje przypomnienie przysięgi w miejsce osobnej przysięgi służbowej" [2]).

---

[1]) Więc i katechetur. (D. R.).

[2]) Rota przysięgi, wymaganej od nauczycieli religii: „Ponieważ Ksiądz zostałeś mianowany ....., przeto przysięgniesz P. Bogu Wszechmogącemu i przyrzekniesz na swoją cześć i uczciwość, że będziesz niezłomnie wiernym i posłusznym Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości Franciszkowi Józefowi I., z Bożej łaski Cesarzowi Austryi itd. i Potomkom z Jego najwyższego rodu i krwi, że niezłomnie zachowasz zasadnicze ustawy państwa, że ściśle będziesz wykonywać prawa i przepisy, wydane przez władze przełożone, że według najlepszej wiedzy i woli będziesz wypełniać obowiązki służbowe i starannie unikać wszelkiego zachowania się, sprzecznego z tymi obowiązkami i uwłaczającego powadze stanu nauczycielskiego, lub też działalności wychowawczej i nauczycielskiej, oraz wszelkiego nadużywania swego urzędowego stanowiska".

„Tymczasowo mianowane siły nanczycielskie[1]) i nauczyciele pomocniczy składają ślubowanie zastępujące przysięgę służbową“. (Por. rozp. Rady szk. krajowej z 28. maja 1907, l. 21.601).

„Dzień złożenia przysięgi, przypomnienia przysięgi lub ślubowania, udzież dzień rozpoczęcia służby należy uwidocznić na dekrecie mianowania“.

§ 125. „Jeżeli nauczyciel z powodu niezdolności do służby lub z inych ważnych powodów nie może udzielać nauki lub wypełniać innych obowiązków służbowych, winien *bezzwłocznie* zawiadomić o tem kierownika szkoły i *podać zarazem przyczynę*, oraz, o ile to możliwe, także przypuszczalny czas trwania przeszkody“.

„Urlopów do 3 dni udziela kierownikowi Rada szk. miejscowa, innym siłom nauczycielskim kierownik szkoły. O każdorazowem udzieleniu urlopu należy donieść Radzie szk. okręgowej“.

„O urlop dłuższy mają siły nauczycielskie prosić Radę szk. okręgową, która o jego udzieleniu zawiadamia także Radę szk. miejscową“.

„Do wykonywania mandatu na posła do Rady państwa lub na Sejm krajowy nie potrzebują nauczyciele urlopu“.

„Kierownik szkoły ma nauczycieli uwolnić na czas potrzebny do wykonania prawa wyborczego do publicznych ciał reprezentacyjnych“.

„Przysięgniesz Ksiądz, że okazywać będziesz poważanie (nauczyciele dodają nadto: i posłuszeństwo; D. R.) kierownikowi szkoły, w której działać jesteś powołany, chętnie spełniać jego zarządzenia we wszystkich sprawach, tyczących się porządku i karności w szkole, oraz dobra młodzieży (co do treści i metody nauki religii bezpośrednie kierownictwo zastrzegają ustawy państwowe Kościołowi, D. R.), starać się zawsze o zgodne współdziałanie z towarzyszami zawodu, we wszystkiem przyświecać młodzieży szkolnej dobrym przykładem, dziatwę wychowywać religijnie i obyczajnie, rozwijać jej umysł, wyposażać ją w wiadomości i uzdolnienia, potrzebne do dalszego przygotowania do życia i stwarzać podstawę do wychowania dzielnych ludzi i członków społeczeństwa, przy ocenie postępów młodzieży przestrzegać sumiennej surowości i bezstronności i nie dać się nigdy odwieść od tych obowiązków żadnymi względami“.

„Przyrzekniesz Ksiądz wreszcie, że ani obecnie nie należysz do żadnego zagranicznego towarzystwa, mającego na oku cele polityczne, ani też nadal do takiego towarzystwa należeć nie będziesz“.

„Do tego, co mi właśnie przeczytano i co dokładnie i dobrze zrozumiałem, powinienem i chcę się wiernie zastósować“.

Tak mi Panie Boże dopomóż“!

Zwykle przysięgę tę składa się ustnie i pisemnie z własnoręcznym podpisem na ręce kierownika szkoły. Dop. Red.

[1]) Katecheta tymczasowo mianowany pobiera pełną pensyę, katecheta-suplent otrzymuje tylko 60% pensyi.

§ 127. „Podczas feryi szkolnych, w dniach i półdniach wolnych od nauki, tudzież po zakończeniu nauki codziennej może nauczyciel wydalić się z siedziby szkoły bez urlopu, o ile inne obowiązki służbowe nie są temu na przeszkodzie“.

§ 128. „Siły nauczycielskie, zajęte w publicznych szkołach ludowych, mają spełniać obowiązki swego publicznego urzędu wiernie i sumiennie; w wypełnianiu swego zadania znajdą poparcie u swych przełożonych; mają prawo domagać się współdziałania domu rodzicielskiego i jako *osoby urzędowe* korzystają z ustawowej ochrony władz w całej pełni“.

„Winny one jednak unikać wszelkiego zachowania się sprzecznego z obowiązkami służbowymi i uwłaczającego powadze stanu nauczycielskiego lub też ich działalności wychowawczej i nauczycielskiej, oraz wystrzegać się wszelkiego nadużywania swego urzędowego stanowiska, w szczególności zaś wszelkich *wichrzeń politycznych, narowościowych, społecznych i wyznaniowych*“.

§ 129. „Nauczyciele winni stosować się chętnie i ściśle do ustaw i rozporządzeń jakoteż poleceń władz szkolnych, nadzorczych organów szkolnych i kierownika szkoły, udzielonych im napomnień i wskazówek sumiennie przestrzegać, tudzież zastósowywać je skutecznie przy nauce i przy spełnianiu innych swych obowiązków“.

„Jeżeli nauczyciel sądzi, że pewne zarządzenie kierownika szkoły sprzeciwia się ustawie lub regulaminowi, albo też zagraża interesom szkoły, może o tem donieść Radzie szk. okręgowej, co jednak *nie zwalnia go od obowiązku zastosowania się* do polecenia kierownika szkoły“.[1])

„Starszeństwo w gronie sił nauczycielskich równej kategoryi zależy od terminu stałego mianowania w służbie szkolnej,[2]) przy równym czasie stałej służby od terminu złożenia egzaminu kwalifikacyjnego do szkół ludowych. W razach wątpliwych przysługuje pierwszeństwo sile nauczycielskiej starszej wiekiem“.

§ 130. „Nauczyciele są obowiązani w interesie nauki i frekwencyi szkolnej, przedewszystkiem zaś w interesie wychowania, utrzymywać z wszelką usilnością konieczną styczność z domem rodzicielskim. Dla omawiania dotyczących kwestyi można za zezwoleniem Rady szk. okręgowej urządzać zebrania rodzicielskie. W obcowaniu z rodzicami młodzieży szkolnej i w urzędowych stosunkach ze stronami wogóle winni nauczyciele postępować uprzejmie i uprzedzająco, udzielać z wszelką

---

[1]) Dotychczas rekurs miał moc odraczającą, obecnie władzę kierowników wzmocniono. (D. R.).

[2]) Nie od wieku, ani od wyższych studyów. (D. R.).

gotowością potrzebnych rad i pouczeń, oraz starać się wszelkimi sposobami o pozyskanie zaufania ludności".

„Z drugiej strony są rodzice lub ich zastępcy obowiązani popierać szkołę ludową w wypełnianiu jej zadania, stosować się do odnośnych przepisów i wskazówek władz szkolnych, zważać na rady nauczycieli tyczące się nauki lub wychowania dzieci i jawić się w budynku szkolnym, jeżeli kierownik szkoły wezwie ich w interesie nauki lub wychowania dzieci, względnie pupilów". (C. d. n.).

Ankieta katechizmowa.

Posyłam obiecane me uwagi tak co do projektu: „Uwagi i projekty etc. p. XX. P. K. M. S. omówionego przez X. Redaktora w n. 3. Dwutygodnika, jak też co do projektu podanego przez X. Redaktora w dalszych numerach.

1. Co do projektu: „Uwagi i projekty etc.", to nie podoba mi się już sam tytuł: Krótka nauka „religii chrześcijańskiej"... Co do nazwy: „krótka nauka" zgodziłbym się, bo dziecko łatwiej ją zrozumie, niż nazwę katechizm, lecz nazwa „katechizm" tak już dziś utarta, znana i przyjęta, że śmiało ją zostawić można, tylko dodać objaśnienie — a więc: „Katechizm czyli Krótka nauka"... Ale co do projektu: „Krótka nauka *religii chrześcijańskiej*" zupełnie się nie zgadzam, gdyż choć ściśle biorąc, prawdziwa religia Chrystusowa czyli stąd chrześcijańska jest w rzeczywistości tylko jedna, jednak niestety de facto, przynajmniej co do nazwy, jest ich więcej!! Już to jeden ze starych Ojców zauważył, pisząc: „Christianus mihi nomen, Catholicus cognomen!" — Dlatego nie powinniśmy pisać katechizmu ogólnie chrześcijańskiego, ale katechizm dla dzieci Kościoła katolickiego, więc katolicki!!

2. Co się tyczy *podziału* katechizmu znajduję, że bardzo dobry jest podział dość powszechnie używany za Deharbem i znakomitym katechizmem, najlepszym, jaki dotychczas znam — Spiragi (wystarczy przeczytać listy jego pochwalne przez tylu Biskupów!!). W podziale tym są trzy części logicznie i teologicznie uzasadnione: 1. Co mamy wierzyć; 2. Co mamy czynić; 3. Jakich środków do osiągnięcia zbawienia używać, a więc: o modlitwie i Sakramentach... Reszta da się łatwo w odpowiednich miejscach przyłączyć. Szan. X. Redaktor również przyznaje, że „układ Deharba wszyscy dziś zalecają!!"

Pisze X. Redaktor: że i układ Deharba nie jest bez „ale"... Lecz cóż jest bez ale?... Dobrze mówi nasze stare przysłowie: jeszcze się nie narodził, ktoby wszystkim dogodził... Dziwię się tylko, dlaczego

X. Redaktor pisze, że w podziale Deharba to „ale“ jest ze stanowiska dogmatycznego?!... mianowicie, że w pojęciu celu człowieka, niema wzmianki o czci Boga, a przecież cześć P. Boga jest celem naszym pierwszorzędnym... Czy ten zarzut jest słuszny?... Przecież w określeniu celu, danem przez Deharba: „Jesteśmy tu na ziemi, abyśmy P. Boga znali, miłowali, wiernie Mu służyli...“ — jest *implicite* zawarta i cześć P. Boga, a mianowicie: w miłości i zachowaniu przykazań...

Zresztą nic mam nic przeciw temu, aby zaś Ś. Ignacym, a mianowicie za jego tak zwanym fundamentem, dodać i to wyrażenie expresse: abyśmy P. Boga czcili, co nie zmieni ani prawdy, ani jej treści ani też następnie i podziału.

Nie uważam też za zupełnie słuszny zarzut zrobiony Deharbowi: jakoby miłowanie P. Boga i wierne Mu służenie były tautologią! Nie są to bowiem pojęcia zupełnie identyczne, choć są z sobą związane i wzajemnie się uzupełniają. *I dlatego właśnie* nie pochwalam podziału X. Redaktora: „P. Bóg stworzył ludzi na to: 1. abyśmy Go chwalili z opuszczeniem ważnego czynnika: abyśmy go naprzód poznali, co jest koniecznym warunkiem chwalenia, bo ignoti nulla cupido, i nie możemy P. Boga należycie chwalić, jeźli Go wpierw należycie nie poznamy!!! Uczyniłbym więc poznanie nie jako podpodział chwalenia, ale jako pierwszy punkt celu!

W podziale w n. 2-gim: abyśmy P. Boga miłowali, sądziłbym absolutnie, żeby dodać i wyrazić szczegółowo: „i przykazania jego zachowywali“.

Nie zgodziłbym się też na wyrażenie: „chwalić“ zamiaast „czcić“, gdyż nie są to wedle św. Tomasza pojęcia identyczne. Czcić wyraża więcej cześć wewnętrzną, a chwalenie rodzaj czci zewnętrznej! Św. Ignacy używa w swym fundamencie wyrazu: „revereatur“ dla wyrażenia czci i wyraźnie odróżnia jedno i drugie, mówiąc: „ut laudet ac revereatur“![1])

---

[1]) W poprzedniem wydaniu *Krótkiego Katechizmu* użyłem w tem miejscu wyrażenia: „czcić“, ale jeden z Duszpasterzy zwrócił mi uwagę, istotnie trafną, że dzieciom ten wyraz polski trudno wymówić, że go przekręcają na „chrzcić“ itp. Radził użyć wyrazu „chwalić“, powołując się na Psałterz Dawidów w tłom. Wujka i na zwroty utarte jak: „Niech będzie pochwalony J. Chr... Przenajśw. Sakrament“ itd. Nie przeczę, że w języku łacińskim *laudare* oznacza cześć zewnętrzną, a *revereri* wewnętrzną, ale nie zawsze; w języku polskim owo rozróżnienie jeszcze mniej się ustaliło, więc sądziłem, że można w katechizmie wyraz trudniejszy zastąpić łatwiejszym. Nadmieniam zarazem, że jedynie poznawanie Boga drogą naturalną poprzedza cześć Bożą, poznawanie zaś drogą wiary jest objawem i wynikiem czci Boga wewnętrznej,

Zmieniłbym więc podział proponowany przez X. Redaktora w następujący sposób: Człowiek jest stworzony od P. Boga, aby 1⁰ P. Boga poznał, a poznawszy Go 2⁰ uznał i 3⁰ cześć Mu należną oddawał, aby tego Boga 4⁰ kochał i Jemu przez wierne zachowywanie przykazań służył, a tak za to do nieba, tj. do wiecznego szczęścia się dostał. I. Poznajemy P. Boga przez wiarę; II. cześć Mu oddajemy, kochając Go i zachowując Jego przykazania. III. A że nie możemy ani P. Boga należycie poznać, ani Mu czci należnej oddać, ani Go kochać, ani przykazań Jego zachowywać bez łaski i pomocy Boskiej, więc w III. cz. o łasce i środkach nabycia łaski. Tak więc podział ten opartyby był na celu człowieka, a zachowałby się dotychczas praktykowany i utarty!

X. F. Cosel, T. J.

Refleksye z podróży po Palestynie.

Djénin — Jeruzalem.

Djenin położone na granicy Galilei i Samaryi; pierwszy tu nasz nocleg w drodze do Jerozolimy. Góry Gelboë. Dolina Dothain. Sanoûr, dawniejsza Betulia, ojczyzna Judyty. Sebaste w Samaryi, sławne grobowcem św. Jana Chrzciciela. Napluza, dawniejsze Sychem, stolica Samaryi. Pamiątki jego i okolicy. Wjazd rabina żydowskiego do Sychem. Lebona. Silogalgala. Djifueh. Niedziela palmowa. Procesya z gałązkami oliwnemi. Gofua w Judei. Betel. Beroth. Rama. Jerozolima. Zajazd do hospicyum austryackiego. Bazylika Grobu Chrystusa.

„Kto się z czasem nie liczy, ten nic trwałego nie zbuduje", mówi Józef Kenig. Opierając się na tych mądrych słowach, liczyłem się bardzo z czasem, poświęconym na oglądanie Palestyny. Nieodzowną zaś rzeczą było cenić sobie czas, w obec tego, że każde prawie posunięcie się po Ziemi św. przypominało jakiś ważny wypadek biblijny. Jeżeli już nie zbadać, to przynajmniej przypatrzyć się należało owej miejscowośc ; a i na to było skąpo czasu.

---

i więc pojęć tych nie można uważać za równorzędne. Nie wiem, czy podział, pronowany przez Czcig. Autora jest trafniejszy i łatwiejszy. Systemowi Deharbe'a wytknąłem zresztą inne jeszcze braki, jak pobieżne wyjaśnienie nadziei chrześć., przeładowanie I. przyk. Boskiego, przedstawienie Mszy św. jedynie jako środka łaski a nie jako aktu kultu, bardzo pobieżne omawianie obowiązków uczciwości czyli sprawiedliwości chrześcijańskiej (co mają zresztą i inne katechizmy), wysunięcie na czoło pojęć tak trudnych jak norma i źródła wiary, cofnięcie pouczenia o łasce do części III., chociaż nie można bez pojęcia łaski wyjaśnić dobrze skutków grzechu pierworodnego i w ogóle grzechu śmiertelnego, ani nauki o Duchu św., o Kościele, nawet o niebie. Niefortunnem jest też odłożenie nauki o modlitwie aż na koniec katechizmu. W każdym razie wdzięczny jestem Czcig. Autorowi za ożywienie dyskussyi i dorzucenie wielu trafnych uwag. (X. W. G.).

Tak pobieżnie przypatrzyłem się miejscowości zwanej Djénin, dawniejszemu Enganim, zwanemu przez Józefa Flawiusza „Ginea“. Obecnie to wieś nędzna, położona na granicy Galilei i Samaryi. Pamiętne to miejsce uleczeniem dziesięciu trędowatych przez Chrystusa. (Łuk. 17, 11—19). Miejsce cudu oznaczają ślady kościoła jeszcze w wieku VI. zbudowanego. Niestety ludność tutejsza jest prawie w całości muzułmańską. To też było jednym z powodów, dlaczego szybko ten zakątek z towarzyszami mymi opuściłem.

Pokrzepieni snem, posuwaliśmy się raźno naprzód. Na tle atmosfery spokojnej, słońcem rozjaśnionej, wyłoniły się góry Gelboë, sławne nieszczęśliwą walką Saula i jego syna Jonaty z Filistynami. Szczyty ich groźne zdają się dotąd odczuwać straszną klęskę żydów.

Sławniejszemi miejscami dalszemi, przez które przejeżdżaliśmy, była równina Dothain, żyzna bardzo; tu odnalazł Józef swych braci, pasących trzody; tu go oni sprzedali Izmaelitom, dążącym do Egiptu za 20 syklów. Pokazują tu jeszcze cysternę, do której mieli go bracia wrzucić.

Dalej znów wyłoniła się miejscowość Sânour według zdania Raumera, Saulcy'ego, Mislina. N. Guérin'a dawniejsza Betulia, ojczyzna Judyty, bohaterki żydowskiej. Poza nią w dali leży słynne pamiątkami miejsce Sebaste, w Samaryi leżące. Stał na tem miejscu niegdyś kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, którego zwłoki tu spoczywały. Zdobił to miasto także teatr. Obecnie z kościoła i teatru zostały stosy kolumn, gzymsów i złomków murów. Tak przechodzi chwała tego świata.

Wreszcie dobiliśmy na nocleg do Napluzy (ar. Nâblous lub Nâboulous), miasta położonego trochę na zachód od starożytnego Sichem. Zajechaliśmy do hoteliku, utrzymywanego przy plebanii przez tutejszego księdza proboszcza, Araba, zawiadującego małą parafijką katolicką. Hotelik ten jest dosyć skromny, ale miły tem, że jest katolicki i do tego zarządzany przez katolickiego kapłana. Nam tu było dobrze, gdyż obok serdecznej gościny mieliśmy na zawołanie kościółek, chociaż bardzo nędznie wyglądający, a nadto cenne otrzymaliśmy wskazówki co do Napluzy i okolicy od księdza proboszcza. Dzięki temu mogliśmy krótko bawić, a wiele się nauczyć. Według opowiadania księdza proboszcza Napluza (nazwana na cześć Flawiusza Wespazyana Flawia Neapolis) liczy do 25.000 mieszkańców, głównie Turków; katolików będzie tu nie cała setka.

Osobliwością mieszkańców tutejszych są Samarytanie w małej liczbie, 170 osób. Posiadają oni tu swą synagogę Kenîset es Samire, położoną po stronie południowo-zachodniej miasta. Atrakcyę jej stanowi starożytny pentateuch Mojżesza, napisany fenickiemi głoskami. Jest on kopią manuskryptu pochodzącego z 4-go wieku przed Chrystusem. Został skopiowany w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Miasto to dosyć ładne i mające wiele nowoczesnych pięknych budowli, sławne jest jeszcze dwoma górami: Garizim i Ebal. Na nich to kazał Mojżesz odczytać błogosławieństwa dla zachowujących przykazania Boże, a przekleństwa dla przekraczających je.

Ludność tego miasta jest pochopna do ruchawek przeciw cudzoziemcom; należy tedy być ostrożnym i samemu się nie pokazywać w mieście i w okolicy.

Sam doświadczyłem na swojej osobie, jak słuszną jest ta przestroga. Kiedyśmy bowiem, wyjechawszy z Nabulos (a było to 23 marca 1907), byli za jego murami, ja zszedłszy z konia, opuściłem mych towarzyszy, by się okolicy przypatrzyć. Gdy tylko idący Arabowie zobaczyli mię samego, zaczęli mię różnego rodzaju przezwiskami obrzucać; zimną krwią i milczeniem odparłem ich ataki, jednak to jest bolesnem i przykrem w podróży.

Jeden znów wesoły wypadek zajął naszą uwagę w tych stronach. Jadąc, spotkaliśmy większą gromadę żydów. Jedni z nich klaskali — inni wykrzykiwali, a inni znów z flobertów dawali salwy; owacyę tę urządzili żydzi na cześć wjeżdżającego rabina do miasta Napluzy. Zupełnie tu to samo usposobienie Israela, jak i u nas.

W pół godziny drogi od Nabulus napotkaliśmy na studnię Jakóba. Ma do 24 m. głębokości. Nie jest już tak obfita w wodę jak dawniej; owszem podczas większej posuchy zupełnie wysycha. Widać tu ruiny jakiegoś kościoła, zbudowanego przez św. Helenę. Całe to miejsce jest niestety w rękach schizmatyków.

Studnia ta miała ongi wielkie znaczenie dla całej okolicy wobec posuchy długo trwającej i braku wody, ale o ileż ważniejszą jest żywa woda t. j. łaska, z nauką Chrystusa nierozłączna, jaką przyrzekł Jezus Samarytance przy tej studni!

O 160 m. na północ od tej studni znajduje się grób Józefa „Qabr Jousef.“ Został on zrestaurowany r 1868. Jest w wielkiem poważaniu u wszystkich wyznań.

Na północny wschód od grobowca Józefa znajduje się mała wioska zwana Askar. To dawniejsze miasto Sichar, ojczyzna Samarytanki, która miała szczęście rozmawiać z Chrystusem. Tłem tych stron są bystre i nagie góry, które jakiś nieprzeparty smutek roztaczają; takie przynajmniej ja wyniosłem wrażenie.

Jedziemy dalej przez Lebone (el Louban), Silo (sławne arką przymierza), Galgala (Gilgala) i inne, aż stanęliśmy znów w miejscowości Djifneh na nocleg. Zamieszkaliśmy u księdza katolickiego, maronity. Nędzne tu mieliśmy pomieszkanie, ale o tyle miłe, że pod dachem księdza.

Następny dzień 24 marca był dla nas ważny, bo to dzień palmowy. Wzięliśmy udział w procesyi palmowej z tutejszymi Arabami, z gałązkami oliwnemi, jakie nam wręczono. Ludność tutejsza cieszyła się, widząc, jak myśmy razem z nimi wyśpiewywali hosanna Synowi Dawidowemu: spotęgowała się zaś ich radość a zarazem sympatya do nas, gdy X. Jędruś Sękowski, jako obeznany z kunsztem śpiewu, antyfony po łacinie wyśpiewywał.

Po sumie odjechaliśmy powozem przy wietrznej i zimnej temperaturze. Wkrótce znikła nam pełna źródeł i zieloności, ale i gór nagich i srogich Samarya, a ukazała się nam Judea.

Co krok prawie, to jakieś miejsce ważne biblijne. Wymienię przynajmniej ważniejsze jak: Gofua (sławna z winnic), Bethel (gdzie Bóg potwierdza Jakóbowi dane patryarchom obietnice), Beroth (N. Marya Panna i św. Józef, powracając z Jerozolimy, zauważyli na tem miejscu, że niema Jezusa wśród pielgrzymów wracających do Nazaretu), Rama (przez nią przechodzili żydzi, skazani po zniszczeniu Jerozolimy

przez Nabuchodonozora na osiedlenie do Babylonu), Jeruzalem. Zobaczywszy miasto święte, upadliśmy na kolana, by oddać cześć Chrystusowi, który tu na tronie Krzyża założył swe królestwo miłości, którego końca i granic nigdy nie będzie.

Witaliśmy to miasto święte jak je witali Krzyżowcy słowy:

„Kiedy się święte miasto pokazało,
Mało co dalej, niźli w równej mili —
Wszyscy (Krzyżowcy) wesołe krzyki wypuszczają,
A Jeruzalem pożądane witają". (Tasso p. 3. w. 3.).

Wjechaliśmy spokojnie do Jeruzalem w rocznicę tryumfu Chrystusa, w niedzielę palmową.

Była godzina 4-ta popołudniu. Umieściliśmy się w gościnnym domu przeznaczonym dla podróżnych austryackich, zarządzanym obecnie przez X. Dra Erlicha, rodem Słowieńca. Przeznaczono nam ładne pokoje na pobyt. Ład i czystość panująca w tym domu mile odbija od niechlujstwa i brudów domów tureckich i żydowskich. Rozłożywszy się na prędce w pokojach nam wyznaczonych pobiegliśmy co prędzej do grobu Chrystusa. Dziwna jakaś siła ciągła nas do jak najprędszego zwiedzenia tej świętej pamiątki. Chcieliśmy co prędzej ucałować tę najświętszą dla nas relikwię.

Miotani uczuciami niezmiernej radości, czci i wdzięczności dla Chrystusa przystanęliśmy, doszedłszy do kościoła Grobu Pańskiego, na placu ścielącym się po stronie jego południowej.

Celem naszym było uchwycenie choćby ogólnego rysu tejże bazyliki, tej matki wszystkich kościołów chrześcijańskich, tego miejsca, skąd wytrysnęło życie dla wszystkich narodów.

Wrażenie, jakieśmy stąd odnieśli, nie było korzystne. Przedstawił się bowiem oczom naszym dom Boży zczerniały, nadniszczony zębem czasu i pożaru, smutny, niekształtny. Stanowi on czworobok nieforemny, od strony wschodniej i zachodniej półkulisto zakończony.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Nowe książki.

Wspomnienie pośmiertne o śp. O. Rafale Kalinowskim, Karmelicie Bosym, uczestniku powstania z roku 1863., długoletnim sybiraku i wygnańcu, skreślił O. Romuald od św. Eliasza, karmelita bosy, Kraków 1908.

Życie śp. Czcigodnego O. Rafała Kalinowskiego, to otwarta księga, z której obecne pokolenie czerpać powinno naukę, jak żyć i służyć Bogu i Ojczyźnie. Autor rozmieścił je w trzech rozdziałach: w I. życie świeckie śp. O. Rafała Kalinowskiego; w II. życie w zakonie; w III. jakie były jego ostatnie chwile na ziemi.

Postać tego wielkiego sługi Bożego, to typ, jakich coraz mniej w naszym narodzie. Idąc śladem swoich przodków, którzy za wiarę i Ojczyznę nieśli w ofierze mienie, zdrowie i życie, starał się od najmłodszych lat zdobyć jak największe wykształcenie, by je zużytkować dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa. Przy wybitnych swoich zdolnościach po ukończeniu szkół średnich w instytucie szlacheckim w Wilnie

i akademii wojskowej w Petersburgu, wstąpiwszy do wojska, tak szybko awansował, że już w 27 roku życia został kapitanem inżynieryi przy sztabie generalnym. Wszyscy rokowali mu świetną karyerę wojskową. Tymczasem nadszedł pamiętny rok 1863. Otrzymawszy z trudnością dymissyę, wstąpił w powstańcze szeregi, skąd ówczesny rząd narodowy powołał go objęcia nader ważnego i trudnego stanowiska ministra wojny i naczelnika ruchu powstańczego na Litwie.

Schwytany przez osławionego generał-gubernatora wileńskiego Murawjewa (wieszatiela) skazanym został na śmierć przez powieszenie. Nie pomogły starania rodziny i przyjaciół, wyrok miał być na drugi dzień wykonanym. Widocznie dzięki jedynie Opatrzności, dopiero przed samą egzekucyą generał-audytor przedstawia Murawjewowi, że śp. Kalinowski już w wojsku rosyjskiem uchodził za świętego Polaka; gdyby był powieszony, toby go wszyscy uważali za świętego męczennika, a zatem splendor wielki spadłby na Polaków. — To go uwolniło od śmierci, skazany jednak został na Sybir do ciężkich robót. Po 10 letniej niewoli na Syberyi wskutek amnestyi został ułaskawiony, jednak wydalony z granic państwa rosyjskiego. Tułał się po Francyi, i tam książę Władysław Czartoryski powierzył mu wychowanie swego najstarszego syna Augusta. Po paru latach książę August wstąpił do zgromadzenia XX. Salezyanów w Turynie, a śp. Józef Kalinowski do OO. Karmelitów bosych, gdzie blisko lat 30 był chlubą i ozdobą zakonu. Bardzo polecamy to dziełko do czytania.

Szymański Adam. Z jakuckiego Olimpu. Baśń. Kraków 1910. Str. 149, cena 2 K.

Znany ze swych „Szkiców" znawca stosunków syberyjskich, przedstawia wierzenia religijne Jakutów. Z ciemnoty szamanizmu stara się lud podnieść Jurdiuk Ustuk Us, rozbolały zgonem żony swej, Jueriu — i oddaje się tłumowi na pastwę. Rzecz wstrząsa grozą i realizmem, a ma zarazem wartość nieposlednią dla etnografii.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* ks. *Cisło* Aleksander w Stryju kanonikiem honor. — *Przen.* ks. *Wiśniewski* Zygmunt z Chodorowa do Zaleszczyk, ks. *Badeni* Henryk do Chodorowa, ks. *Tarczyński* Adolf Z. Br. Mn. do Czarnokoniec (ad pers.).

Kraków. *Mian.* ks. *Cieślik* Jan pom. katech. w gimn. V. w Krakowie, ks. *Bink* Sylwester zast. naucz. w gimn. w N. Targu.

Przemyśl. *Odzn.* R. e. M. ks. *Borczyk* Józef w Humniskach. — *Mian.* ks. *Klajewicz* Michał stałym katech. szk. 5 kl. m. w Sokołowie, ks. *Węgrzynowski* Ignacy hon. radcą kons., ks. *Bienięda* Józef adm. w Swilczy, ks. *Ziemba* Antoni adm. w Porażu, ks. *Kwieciński* Władysław (exp. can.) poddziekanim mościckim. — *Egz.* na katech. szk. śr. złożył ks. *Garbacki* Teofil z Sanoka. — *Emeryturę* otrzymali prob.: ks. *Węgrzynowski* Ignacy ze Swilczy i ks. *Kruczek* Marcin z Poraża. Konkurs na te probostwa do 11. lutego.

Tarnów. *Zmarł* ks. *Maślonka* Jan emer. prob. w Tyliczu, w 55 r. ż. a 30 r. kapł. R. i. p.!

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Sadowski.** — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.